Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, LISTOPAD 1929 R. Nr 11

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. płk. K. Szefer.* Jedność ducha 153
2. *P. Hulka-Laskowski.* Wyznania 155
3. *Kazimierz Kosiński.* Zygmunt August na Sejmach egzekucyjnych 1562 — 1564 r. 158
4. *Sł. H.* Z Obchodów Jubileuszowych Wszechnicy Wileńskiej. (Korespondencja własną z Wilna) 164
5. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 165
6. Ofiary. Porządek nabożeństw 168

ROK IV WARSZAWA, LISTOPAD 1929 R. Nr 11

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

JEDNOŚĆ DUCHA.

Do Efezów 4₁–6: „Proszę was tedy ja, więzień w Panu, abyście chodzili tak, jak przystoi na powołanie, którem jesteście powołani. Ze wszelką pokorą i łagodnością i cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jak też jesteście powołani w jednej nadziei powołania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i po wszystkich i we wszystkich was".

Ostatnie lata życia religijnego przepędziliśmy pod znakiem wielkiej konsolidacji całego ewangelicyzmu. Powszechne zjazdy w różnych krajach, doniosłe uchwały i nawoływania do zjednoczenia się wszystkich ludzi, wszystkich narodów i po wszystkie czasy — nie pozostały bez echa w sercach szczerych wyznawców Jezusa Chrystusa.

Wykonanie tego zadania powinno być ogólnym celem chrześcijan, a dążenie do niego jest nietylko warunkiem i znakiem rozwoju, ale też i najskuteczniejszą siłą odporu zewnętrznych nieprzyjaciół i wewnętrznej słabości, wskutek której tak wielu zatraca wiarę i odpada od prawdy Chrystusowej.

Taką siłę, pochodzącą ze skupienia się około Zbawiciela, z zespolenia się z Nim wiarą i miłością, przedstawiają nam chrześcijanie pierwszych wieków, którzy dla chcących widzieć i pamiętać pozostawili niezatarte ani przez czas, ani przez obojętność czasów obecnych jasne i wyraźne dowody. Oni — duchem Chrystusa połączeni z Nim i między sobą, choć stanowili początkowo bardzo małą garstkę, bardzo nikłe stadko, jednak wytrzymali napór prawie całego ówczesnego świata, który przewyższał ich wiedzą, nauką, bogactwem, tak, że wk ńcu, rosnąc nieustannie w siłę i liczebność, zwyciężyli świat. Dlatego jedność ducha jest koroną chrześcijaństwa i Słowo Boże nie ustaje nawoływać wyznawców Chrystusa do tej jedności, która jest ich znamieniem, ich siłą i warunkiem szczęśliwości. Brak jedności pociąga we wszystkich dziedzinach życia najfatalniejsze skutki. Może nieraz odrazu nie daje się to wyczuć

i zauważyć, jednak jest to prawda niezaprzeczalna, bo brak jedności niszczy najwznioślejsze zamierzenia czy to na polu rozwoju ducha jednostki, czy też zbiorowego życia. Nie trzeba daleko szukać przykładów — spójrzmy choć na obecne życie w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszej z łaski i sprawiedliwości Bożej odzyskanej Ojczyźnie. Zastanówmy się przeto poważnie, bez żadnych uprzedzeń i przesądów, nad tem naszem życiem, a jeżeli chcemy być szczerzy, do jakich wniosków dojdziemy i dlaczego? — bo nam brak jedności ducha.

Przeczytane słowa tekstu naszego napominają nas w tym kierunku — rozważmy je, aby poznać, na czem polega jedność ducha, do kogo jest skierowane to napomnienie i co pobudza apostoła do tego napomnienia?

Chcąc dać odpowiedź na pytanie, na czem polega prawdziwa jedność, musimy przypomnieć sobie wyrzeczenie jednego z ojców Kościoła, który mówi: „w istotnych i koniecznych rzeczach niech panuje jedność, w mniej ważnych — wolność, a we wszystkiem — miłość". Istotne i konieczne rzeczy, na których zbudowana być winna jedność chrześcijańska, wymienia tekst nasz, gdzie czytamy: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich ludzi". To są filary jedności chrześcijańskiej, a gdy choć jeden runie — jedności chrześcijańskiej być nie może. Jeden Pan i to jedyny — jest to rzecz, w której jednomyślni być powinniśmy, a tym Panem nikt inny być nie może, tylko Jezus Chrystus — On Syn Boga żywego, który, stawszy się człowiekiem, zbawił przez swą śmierć cały świat, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Niestety, wiemy wszyscy, że z biegiem czasu jedność w rzeczach istotnych i koniecznych została narażona na wielkie wstrząsy i, nie mówiąc o pierwszych wiekach chrześcijaństwa, odczuwamy sami, że brak jedności w czasach reformacji w naszym kraju poczynił wielkie szczerby w dziele odrodzenia ducha narodowego, zakutego w kajdany przesądów i praktyk bezwartościowych. Jedna wiara żywa w Chrystusa, Boga-Człowieka, była i jest wystarczająca, aby znamię przynależności do kościoła chrześcijańskiego bez wszelkich ludzkich dodatków nacechowało całe życie, jako dążenie wzwyż ku doskonaleniu się i prawdziwemu uszczęśliwieniu. Wyznawców jednego Boga jest wielu, lecz, niestety, nie wszyscy, którzy mówią: „Panie, Panie" wejdą do Królestwa Niebieskiego. Dlatego też nie schodźmy z podstaw, które nam zaleca Apostoł, bądźmy w jedności i we wzajemnej miłości, abyśmy nigdy nie różnili się duchem prawdy Bożej.

Ale do widomego chrześcijaństwa należy jeszcze wiele mniej ważnych przekonań, wierzeń, urządzeń i zwyczajów, a w tych winna panować wolność, od tego bowiem nie zawisło nasze zbawienie, ani prawdziwe chrześcijaństwo. A kościół, który w tych rzeczach nie pozwala kierować się wolnością, działa jedynie w myśl światowej jedności i nie dąży do jedności ducha Chrystusowego.

We wszystkiem jednak miłość! Gdzie jej niema — tam wszelka spójnia trwałą być nie może, tam niema wolności, ale przymus i zadawanie gwałtu duchowi i sercu. Miłość bowiem jedynie może równać wszelkie chropowatości — uczy być wyrozumiałą na różnorodne właściwości umysłu i serca ludzkiego i stwarza prawdziwą jedność ducha, według Ewangelji Chrystusowej.

Apostoł bez różnicy nakłania wszystkich do takiej jedności, wszystkich, którzy przyjęli powołanie, jako chrześcijanie. Z tej jedności nikt nie ma być wyłączony, niema takich praw lub nakazów, któreby wyłączenie usprawiedliwiało, a jeżeli się tak dzieje — to jest oznaką braku miłości chrześcijańskiej i niczem usprawiedliwionej pychy i zarozumiałości z przywłaszczonych nieprawnie przywilejów i domniemanej wyższości. Kościół w przeważającej większości stwarza z powodu tego przeciwieństwa, choć tak wielkie znaczenie przypisuje jedności, którą zgóry narzuca. Jedność powinna wyrość z serc i umysłów, przejętych głęboką wiarą w Pana Jezusa, jedynego Zbawcę naszego — nakazać jej niepodobna, a nawet, gdy zewnętrznie uda się poniekąd taką jedność przeprowadzić, nie będzie ona miała cechy jedności chrześcijańskiej, która wyrasta na podłożu miłości Boga i bliźniego. Zresztą chrześcijaństwo nie jest rzeczą mechaniczną, martwą i bezduszną, ale musi być życiem i dążnością do odrodzenia się, abyśmy mogli się zbliżyć jaknajbliżej do doskonałości, będąc stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Chrześcijaństwo ma być kapłańskim narodem przed Bogiem, nie może zatem być różnic, które przecież nie powstają ze stanowisk, zajmowanych zewnętrznie, lecz przez wartość ich wewnętrzną. Z tego powodu Apostoł jest zniewolony napominać do jedności, bo ma rozkaz Pański: „jedni

bądźcie"! Wprawdzie wymogi bytu i rozwoju chrześcijaństwa nie były i nie są zawsze jednolite — jednak nie znaczy, aby z tych powodów jedność ducha nie miała być zachowana. Przeciwnie — chcąc właśnie pokonać przeciwności i wygładzić nierówności, tembardziej starajmy się o tą niespożytą moc, wypływającą z jedności ducha. A gdy w kościele, w zborze, w rodzinie, w stowarzyszeniach jedność stale zostanie zachowana — wtedy przeciwny duch czasu nie zniszczy związku pokoju i miłości, bo „jeden Pan, jedna wiara, jeden Bóg i Ojciec nas wszystkich". Amen!

Ks. Senior K. SZEFER.

P. HULKA-LASKOWSKI.

WYZNANIA.

Na całym świecie dzisiejszym nie znaleźlibyśmy zapewnie kraju, w którym ogół większości wyznaniowej mówiłby tak wiele o religji, jak w Polsce, a zarazem daremnie szukalibyśmy społeczeństwa, w którem religja byłaby czemś tak mało znanem i rozumianem, jak u nas. Od początku świata wszędzie i zawsze religja była nierozerwalnie związana z moralnością a nawet wiedzą. W Egipcie bóstwo ważyło serce zmarłego, zali nie jest ono obciążone grzechami, w Babilonji nawet lekarz badający chorego, pytał go, czy nie skrzywdził słabszego bliźniego, w perskim zaratustryzmie praca, uczynność, miłosierdzie i życzliwość nietylko dla ludzi, ale i dla zwierząt, były obowiązkiem każdego wiernego, w żydostwie prorocy głośno nawoływali wszystkich, aby przestali składać ofiary tylko z majętności i aby składali w ofierze serca swoje, w chrześcijaństwie pierwotnem moralność stała tak wysoko, że każde wykroczenie przeciwko niej karane było wyłączeniem z kościoła. Tak było zawsze: religji bez moralności nie znajdziemy nigdzie, nawet u ludów pierwotnych. Inna rzecz, że pojęcie moralności zmieniało się zależnie od mnóstwa czynników politycznych i społecznych. Dla Żyda niemoralny był Rzymianin, dla Rzymianina chrześcijanie wykraczali przeciwko obyczajowi rzymskiemu. Synkretyzm religijny, który zaczął się był już za Aleksandra Wielkiego, jednoczył sprzeczne wyobrażenia religijne, utożsamiał obrzędy, z niezliczonych antytez tworzył wielką syntezę.

W naszym świecie takich sprzeczności, jakie istniały w czasach odległych, niema. Geografja kultury chrześcijańskiej jest znana nawet dzieciom, a obejmuje ona terytorja, które moglibyśmy nazwać terytorjami moralności chrześcijańskiej. Dziedzina tej moralności może być olbrzymia, zależnie od horyzontu umysłowego i społecznego jednostek czy grup chrześcijańskich. I stopień rygoryzmu może być wyższy lub niższy, ale zasada jest powszechna i niezmienna: niema religji bez moralności. Może być czasem wysoka moralność poza religją sformułowaną, ale religji bez moralności niema. Chrystus kazał poznawać uczni swoich po owocach i ta miara obowiązuje tak dobrze dzisiaj, jak obowiązywać będzie w najdalszej przyszłości. O jakie tu chodzi owoce, o tem wie nawet ostatni z pośród prostaczków. Miłość i miłosierdzie, to korzeń z którego wyrastają wszystkie cnoty społeczne.

To jest reguła niedopuszczająca wyjątków. W łonie społeczeństwa chrześcijańskiego nie może być złodziei, podpalaczy, pijaków, wszeteczników, nawet w odsetkach, które chciałyby się przemycić jako ów wyjątek potwierdzający regułę. U nas nie zrozumieli tego nawet znakomici historycy i ludzie wielkiej wiedzy. Już nieraz mieliśmy sposobność do przypomnienia zdania Józefa Szujskiego o stuleciu trzynastem, które w jego „Dziejach Polski" wygląda nad wyraz ponuro. Historyk ten maluje to stulecie jak czas zbrodni najróżniejszych, trucicielstwa, świętokradztwa, kazirodztwa, rozpusty, pijaństwa, ale jednocześnie cieszy się, że wtedy nie było grzechu największego, a mianowicie: niedowiarstwa. „Jednego grzechu w nim nie znajdziesz: były zbrodnie, świętokradztwa, kazirodztwa, ale niedowiarstwa nie znajdziesz. Wiara była w głębi duszy szalonego Rogatki tak dobrze, jak w duszy świętobliwej Kunegundy". (Tom I str. 219). Tkliwy poeta i pamiętnikarz, Franciszek Karpiński, pisze o królu Stanisławie Auguście rzeczy potworne, ale cieszy się, że ten król, który zdaniem jego psuł całe społeczeństwo, miał „najmocniejszą religją". U Szujskiego wobec braku niedowiarstwa zbrodnie musiały być popełniane przez prawowiernych, to jasne. U Karpińskiego widzimy znowuż pobożnego wyuzdańca.

Sprzeczność, której nie dostrzegł ani Szujski, ani Karpiński, zauważył pisarz, uchodzący słusznie, czy niesłusznie, za katolickiego, mianowicie, Henryk Sienkiewicz. „Gazeta Warszawska" przypomniała w roku 1928, że pisarz ten zwrócił uwagę na fakt jaskrawy, iż lud nasz jest w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy. Zastrzega się Sienkiewicz, że nie chodzi tu jedynie o chwilę

bieżącą, że tak było właściwie zawsze. Zdaniem wielkiego pisarza taki stan rzeczy świadczy o tem, „że wiara ich (mas ludowych) jest warstwą mechaniczną, polegającą jedynie na zachowywaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach". Sienkiewicz doradza, aby duchowieństwo mniejszy kładło nacisk na obrzędy, a starało się o umoralnienie ludu, bo to jest nakazem czasów naszych.

Głos to jest szlachetny i mądry bez najmniejszej wątpliwości, ale autorowie takich słów, czy to będzie Sienkiewicz, czy hr. Dzieduszycki, czy Stanisław Szczepanowski, zdradzają dużą dezorjentację w sprawach religijnych wogóle, a w sprawach nauki kościoła katolickiego w szczególności. W doktrynie katolickiej ogromną rolę odgrywa zasada *ex opere operato*, to jest zasada obrzędowości działającej samej przez się. Przed wiekami już powstawały kwestje, czy kapłan niepobożny, a nawet wyuzdany, może sprawować skutecznie służbę Bożą, czy wierni przyjmujący z rąk takiego kapłana sakramenty, nie są pokrzywdzeni religijnie i moralnie. Zdania były różne, ale zwyciężyło zdanie urzędowe, że stan moralny kapłana nie wpływa bynajmniej na skuteczność udzielanych przez niego sakramentów. Zasada ta jeszcze dzisiaj ku moralności prowadzi przez obrzędy, a nie przeciwnie, chociaż w ewangelji nakazana jest przedewszystkiem *metanoia*, to jest odrodzenie moralne.

Nieznajomość doktryny katolickiej wyraża się naprzykład w takich jaskrawościach, że pisarz katolicki i apologeta tej miary, co Stanisław Szczepanowski, w swojej pracy „Idea Polski wobec prądów kosmopolitycznych" pisze dosłownie: „Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patrjotyzmu (zauważmy, że takiego dogmatu wcale niema) mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha ,o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej naprzekór wszelkim tyranjom i wszelkim przemocom, toby stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnie by się przeciwko niemu wysiłały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzi niechybne i niewątpliwe".

Zauważymy, że zasada wolności ducha, to jest wolności sumienia i badania, została przez papieży nie raz jeden, ale sto razy wyklęta jako *pestilentissimus error*. Dalej: Szczepanowski domagając się „dogmatu świętości prawdy i wiedzy oraz naczelnego obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej naprzekór wszelkim tyranjom", popełnia herezje tak grube, iż dziwić się trzeba, że w jednem zdaniu tyle zmieścić się ich może. Uznaje przedewszystkiem, że świętość prawdy i wiedzy przez kościół katolicki uznawana nie jest. Kościół rzymski jest instytucją tak starą, iż nawet jego milczenie posiada znaczenie pozytywne i nie jest czemś przypadkowem. Co nie jest wyraźnie dozwolone, to jest zakazane, co jest zakazane, tego nie wolno. *Anathema sit!* Poszukiwanie prawdy wbrew wszelkim tyranjom? Gdzież były tyranje, które byłyby przeszkadzały poszukiwaniu prawdy i krzewieniu wiedzy? Mogło się różnić wyobrażenie i pojęcie wiedzy, ale nigdzie na przestrzeni dziejów znanych nie prześladowano nauki. W wiekach średnich nawet ci Arabowie, którzy z fanatyzmem właściwym ich rasie krzewili islam, zajmowali się wiedzą poważną, tworzyli, dokonywali odkryć, i oni to byli zrazu pośrednikami między światem starożytnym a chrześcijaństwem średniowiecznem. Gdzież były tyranje? Kto prześladował kopernikanizm, kto genjalnego Galileusza zmuszał do odwoływania jednego z największych odkryć? Kto przeszkadzał przyrodnikom w rozwoju ich zdobyczy naukowych? Niestety, tylko kościół katolicki. I na nic nie zda się wskazywanie na Lutra i Kalwina, iż nie odrazu stanęli na wysokości własnej zasady, bo dzisiaj ewangelicyzm w reformatorach swoich czci nie skostniały autorytet, ale wiecznie żywą zasadę i drogowskaz, który od zjawiska wskazuje ku źródłu zjawisk. Ewangelik to pełen miłości i szacunku uczeń i krytyk swoich nauczycieli. Uczy się i buduje dalej, i to jest wielkością tej zasady, dzięki której podbija ona cały świat, nawet świat, który formalnie uchodzi jeszcze za katolicki.

Szczepanowski nie zdawał sobie sprawy z własnych słów i nie wiedział, że to, czego domagał się od kościoła katolickiego, zostało już dawno zrealizowane w kościele ewangelickim, w którym wolność sumienia i badania jest nietylko przywilejem, ale obowiązkiem każdego wiernego. Dzieduszycki zaleca bierne przyjmowanie wszystkiego, co kościół katolikom podaje i niefilozofowanie, bo „lepiej wyjdzie na tem ten, kto się myli twierdząc, niż ten, co przemądrze o wszystkiem wątpi". Być może, iż tak rzeczywiście bywa, ale w takim razie trzebaby się zgodzić, że przedmiot wiary byłby czemś konwencjonalnem, umówionem. Może prawda, może nieprawda, zamykamy oczy i wierzymy, czy też udajemy, że wierzymy, bo to praktyczniej, niż mozolnie poznawać, badać i poszukiwać. Tak samo Sienkiewicz, mówiąc o szczerej religijności ludu polskiego i jednoczesnej jego niemoralności, nie zadał sobie pytania, czy religja tego ludu jest w takim razie wogóle religją, a w szczególności religją chrześcijańską, skoro nie zdołała ludzi uspołecznić i podnieść na poziom etyczny innych narodów. Kto zna „religję" naszego ludu, temu nie trzeba mówić, że lud żyje przeżytkami religijnemi czasów zamierzchłych i katolicyzm swój wyznaje kategorjami wierzeń przedchrześcijańskich. *Ex opere operato*. Chłop idzie do spowiedzi i oskarża się, że sąsiadowi swemu ukradł siekierę. Oczywiście, otrzymuje nakaz zwrócenia jej poszkodowanemu. Odpowiada, że już podrzucił mu ją

na jego gospodarstwie. Otrzymuje rozgrzeszenie i z sumieniem uspokojonem zabiera siekierę z miejsca, na którem ją był pro forma podrzucił. Chłop ten wszakże nie stoi pod względem etycznym niżej od probabilistów i kazuistów jezuickich. Mamy wszak podręczniki dla spowiedników (theologja moralis), w których kompromis moralny odziany w szatę igraszek słownych zabija ducha Bożego chytrą ludzką literą. Wiarołomna żona, nieuczciwy dłużnik, przemytnik i t. d. i t. d. wszyscy mogliby się uczyć z tych podręczników, jak należy kłamać we własnym interesie, a jednocześnie formalnie mówić prawdę. Forma bywa tu wszystkiem, treść niczem.

Między katolicyzmem a ewangelicyzmem różnice są większe, niż się naogół przpuszcza. Katolicyzm jest mechaniczną formą panowania nad światem, przyczem zasady moralne aż nazbyt często zniżają się do poziomu środków panowania. W wiekach średnich inkwizycja z więzieniami i stosami była dyktaturą duchowną, która wykluczała wszelki cień samodzielności religijnej. Ogromnie wymowny jest fakt, że nie kładziono nacisku na herezjach czynionych, ale wyłącznie na mówionych i myślanych. „Wyklęty, który powie . . . „—czytamy we wszystkich możliwych syllabusach papieskich. Nie spotykamy się natomiast z równie uroczystem wyklęciem uczynku złego. Nie czytamy nigdzie: Wyklęty, który uczyni.... Toteż wieki średnie nie dopuszczając się herezyj mówionych, folgowały sobie w herezjach czynionych, jak to wynika ze świadectw takich historyków, jak Ptaśnik, Szujski i wielu innych.

Ewangelicyzm przyniósł światu wolność jako zasadę i obowiązek. Nie modyfikował on i nie łagodził zasady dyktatury duchownej, ale ją unicestwiał. Wiernym włożył w rękę Pismo Święte i za apostołem Pawłem powtórzył nakaz: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie". Niestety, tej zasadniczej różnicy, istniejącej między katolicyzmem a ewangelicyzmem, nie dostrzegają nawet ludzie skądinąd światli. Naprzykład nasi wolnomyśliciele dzisiejsi tej różnicy nie widzą i dlatego ich gestykulacja przy wyważaniu otwartych drzwi bywa niekiedy niebardzo poważna. Cóż to jest myśl wolna? Jest to przeciwstawienie myśli niewolnej, pętanej przez takie lub inne instytucje. Powstała ona w walce z inkwizycją i straci rację bytu, gdy wszelki ślad inkwizycji zniknie. Niestety, u nas myśl wolna jest jak dotąd wyłącznie przeczeniem. Nietzsche odróżnia dwie wolności: wolny *od* czegoś i wolny *ku* czemuś. Można być wolnym od jakich pęt, a nie być wolnym ku jakiemu twórczemu dziełu. Pozytywnie rzeczy biorąc w pracach wolnomyślicieli daremnie szukalibyśmy cząstki tej olbrzymiej pracy ducha, jaka została wykonana np. przez naukową teologję ewangelicką. Teologja ta nie cofała się przed żadnemi trudnościami, śmiało formułowała zagadnienia i uczciwie je rozstrzygała. Ona to wycisnęła piętno niestarte na naszym wieku. Ale właśnie dlatego, że sięgnęła głęboko w istotę życia i świata, nie bywa tak skwapliwą w wysnuwaniu dyktatorskich wniosków, jak myśl wolna, której przedstawiciele uważają, że jeśli ktoś nie jest ateistą, to może być już tylko głupcem, albo obłudnikiem. Ateizm jest taką samą wiarą religijną, jak teizm: ani jeden ani drugi nie może wiary swojej demonstrować w sposób eksperymentalny. Teista wierzy, że Bóg jest, ateista wierzy, że Boga niema. Wiara i wiara.

Wiara chrześcijańska ma za sobą dwa tysiąclecia trwania i rozwoju. Symbol krzyża ma głębokie znaczenie kosmiczne. Już w średniowieczu greckiem dostrzeżono śmierć i zamyślono się nad nią głęboko. W misterjach eleuzyńskich szukano klucza do otwarcia jej mrocznej otchłani. Od niepamiętnych czasów religja, nauka, przemysł, wszystko dążenie ludzkie, zwraca wysiłki w kierunku zwalczenia cierpień i śmierci. Chrystus rozpięty na krzyżu to Miłość wiecznie męczona i wiecznie zmartwychwstająca. Każdy z nas jest bliski krzyża, a nieskończenie daleki od tego, co uważa za szczęście i za czem tęskni. O krok od nas czyha wszędzie otchłań śmierci, o tysiące mil i o całe wieki tęsknot oddalone jest szczęście. Dlatego tak dobrze rozumiemy pielgrzymów eleuzyńskich, eseńczyków, mnichów średniowiecznych i dzisiejszych ludzi doszukujących się sensu życia. Sokrates, Filo, Seneka, Hus, Luter, Kalwin, to poszukiwacze prawdy, a ci nieznani nam dalecy przodkowie, którzy z nad rzek Babilonu i z wyżyn irańskich, z Syrji i Judei, z Aleksandrji i Rzymu wznosili oczy wzwyż i szukali odpowiedzi na odwieczne i powieczne pytania, to bracia nasi.

O cóż chodzi? Czy dlatego, że w dyktatorskim instytucjonalizmie religijnym panował i panuje wyzysk nieszczęśliwych i ciemnych, mamy odrzucić wszystko, co człowieka dźwiga ponad ciasny kąt jego bytowania i chwilkę jego ziemskiego istnienia? Byli wszak tacy wolnomyśliciele, którzy w sposób porywający umieli wykazywać, że niepodobna zniszczyć najdrobniejszej cząsteczki materji; byli to ludzie światli i założeni głęboko. Czy mamy uważać ich za głupich? Dopóki naiwna myśl wyobrażała sobie, że wie, co to jest materja i że może śmiało zaprzeczyć istnieniu ducha, można było pozwolić sobie na jednostronność, ale dzisiaj postokroć zadajemy sobie pytanie: Co to jest materja? Nie wiemy i razem z Karteziuszem więcej posiadamy wiadomości o duchu, który zdaniem materjalistów nie istnieje, niż o materji, poza którą materjaliści świata nie widzą. Sprawa sprowadza się więc do klerykalizmu jedynie, to jest do panowania nad światem instytucjonalizmu, który posługuje się religją dla celów przyziemnych i prześladuje

wszelką postać wolności ducha. Ale o ile chodzi o wolność ducha, to trzeba zawsze pamiętać, że dla tej wolności ewangelicyzm uczynił wszystko, bo dał podwaliny całej dzisiejszej cywilizacji. Bez ewangelickiej zasady wolności sumienia i badania, nie byłoby dzisiaj i wolnej myśli w postaci organizacyj i stowarzyszeń. Dobrze będzie zdać sobie z tego sprawę.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

ZYGMUNT AUGUST NA SEJMACH EGZEKUCYJNYCH 1562—1564.

Zygmunt August okazał się zręcznym umysłem politycznym i kierował nawą szlachecką od początku umiarkowanie i mądrze. Teraz na omawianych sejmach egzekucyjnych wystąpił w całej powadze i majestacie królewskim, jako ten, w którym ześrodkowały się wszystkie interesy państwa. O niego obijały się ostatecznie sprawy i on odgrywał rolę główną w tym momencie dziejowym. Zygmunta Augusta jako króla rehabilitował już Szujski, atoli nikt dotychczas, nawet Mecherzyński, nie opracował go jako mówcy, chociaż król ten zabierał głos wielokrotnie w ciągu swojego panowania, od pierwszego sejmu 1548 r. aż po sejm lubelski, na którym dokonała się Unja. Zabierał głos we wszystkich najważniejszych sprawach państwa, a był w mowach swoich natchniony i głęboki, i mówił pięknie. Przejawiał się w tych mowach króla jego charakter, skupiony i szlachetny, przejawiał się jego smutek i żal, który poprzez piękno języka jego mów, do dziś wywiera urok bezpośredni. Toteż Zygmunt August, jako mówca polityczny, czeka jeszcze na swoje opracowanie. Na obydwóch sejmach egzekucyjnych zaznaczył się wymową kilkakrotnie, która rzuca pełny snop światła na jego postać i czyny. Dość powiedzieć, że on odbija od całego tła sejmowego swojem zrozumieniem rzeczy, dalekowidztwem, głębią patrjotycznych uczuć, ofiarą i wszechstronnością, wobec zacietrzewienia stanowego oraz egoizmu, zarówno Senatu, jak Izby.

Kiedy spory o dożywocia i arendy, a także o samą egzekucję trwały już nader długo i nie można było ruszyć z miejsca nawału spraw, odpowiedział był posłom przez kanclerza Zygmunt August, iż „pomni powinność swoją i Panu Bogu i ludzim", wie czego wymaga odeń sprawiedliwość, a czego obrona kraju, jakoż stanął po stronie Izb, t. j. egzekucji. Bezpośrednio potem, tego samego dnia, zabrał był głos osobiście, aby umotywować swoje stanowisko w tej mierze. Tego rodzaju fakt przemowy króla do narodu, to jakby tłomaczenie się króla przed narodem, należy do fenomenów w Europie ówczesnej. Tymczasem u Zygmunta Augusta raz po raz się z tem spotykamy, że król nie wahał się przed poddanymi serca otwierać. Rozumiał też Zygmunt August jeszcze jeden czynnik, ważny w życiu narodów, a zwłaszcza narodu polskiego, a mianowicie czynnik opinji. To też stanąwszy na stanowisku Izby, z chwilą, gdy zgodził się na wyznaczenie kontrolerów dla dóbr królewskich i na rewizję nadań, uważał za stosowne stwierdzić, że nie o siebie dbał w tym wypadku. Mówił król (13.I.1563 r.): „Jestem w tem rozumieniu u niektórych, jakobym ja to, co czynię około tej exekucji, ku swemu pożytku tylko chciał czynić, a nie R. P. i tak mówią. I nie wiedzie mnie do tego żaden mój pożytek własny, ale iżbym rad w tej koronie rząd widział, do którego radbym się przyłożył... Wiem, że to niektórzy wymawiają, jakobym nad potrzebę około siebie nakład wiódł, ale kto chce przedniejszym, a dzisiejszym czasom i potrzebom się przypatrzyć, obaczy to, iż jako może być, nie jakoby potrzeba, stan swój wiodę, a wszakoż i w tem się ja nie wedle swej dumy, ale jako się W. M. widzieć będzie, opatrzę, byle było ku dobremu tej R. P., dla której ja nietylko majętność, ale i to (ukazawszy na gardło) gotów ważyć... A tak jeśliby mnie kto inaczej rozumiał, albo przed W. M. popisywać chciał, proszę, abym inaczej nie był rozumian, jedno tak, jakoście mnie W. M. słyszeli, a że nie szukam swego pożytku ale dobrego pospolitego pragnę, bo czuję — da Pan Bóg — powinność swą, na co mnie Pan Bóg powołać raczył; a tak folgować sobie nie chcę niczem. A ktoby inaczej o mnie rozumiał albo wiedział, niech mówi — a to tu siedzę i powtóre przypominam, niech kto chce wystąpi a mówi, jeśli co innego o mnie rozumie, a niech mnie inaczej postronnie nie popisuje, przyczytając mi to, czegom ja — da Pan Bóg — nie winien".

Po tej przemowie króla, jak zaznacza djarjusz „Panowie po sobie poglądali", poczem Marcin Zborowski złożył w imieniu Senatu dziękowanie, bodaj czy szczere, królowi, że tak gardło swe i majętności ku potrzebie Korony tej miłościwie ofiarował. A było tak: że każde oświadczenie królewskie brano ściśle na wagę słów i robiono zeń formalne zobowiązanie. Jakoż i w tym wypadku było tak samo: w trzy dni zaledwie po tem oświadczeniu królewskiem, d. 16 stycznia 1563 r., marszałek Izby, Rafał Leszczyński, dziękował królowi za to ofiarowanie mienia i życia, a przedewszystkiem mienia, na rzecz państwa i prosił odrazu, aby król wydzie-

lił połowę swoich dochodów z dóbr na obronę; król w odpowiedzi zobowiązał się do płacenia, póki nie zostanie przeprowadzona lustracja dochodów z królewszczyzn, 100.000 zł. rocznie. Nazajutrz posłowie zrobili nowy nacisk na króla, aby tę sumę upewnił, a 19 stycznia zażądali, aby ją ex nunc wypłacał. I tak wywierano nacisk na króla, aż skończyło się tem, że król oddał 1/4 dochodu z dóbr rewindykowanych na wojsko. Takim sposobem stanęła kwarta d. 21 stycznia 1563 r. Ale, ponieważ pieniędzy w skarbie nie było, a na dochód z dóbr królewskich można było czekać, zaś na wojnę pieniądze były potrzebne, musiał się król odwołać tymczasem do ofiarności publicznej — po swojej ofierze. Wtedy w odpowiedzi otrzymał milczenie, bo nie rozszerzyły się dusze, nie otworzyły się serca, przeciwnie kurczyły się w pojedynkowych pożytkach.

Słowem Rzplta była tu jak matka, odarta w nędzy stojąca u wrót swego domu, nie mająca doń wstępu, jak to przedstawił symbolicznie Solikowski*). Tymczasem szło o to, aby obietnicę króla uczynić prawem i statutowo ją obwarować. Jakoż niebawem, bo już 23 stycznia 1563 r., wystąpili posłowie do króla z tem, aby kwarta nie była jakąś jednorazową daniną królewską, tylko „abyś to nam i potomkom naszym uiścić raczył, żebyśmy tego za panowania W. K. M. już zawżdy rocznie pewni byli i potomkowie nasi u potomków W. K. M. wiecznie" i żeby to król obwarował pewnymi dochodami na pewnych dobrach królewskich. Na to w odpowiedzi (28.I.63) zaznaczył Zygmunt August, że kwartę może wydzielić, ale po wykazaniu się dochodów, czyli po lustracji dóbr, nie wcześniej; na to znów presja Izby wraz z Senatem, znów odpowiedź królewska i t. d., gdy nie było siły, któraby mogła unormować prawnie świadczenia obywatela na rzecz państwa. Doszło do tego, że król odwołał się był do serc i dusz, sam płacząc. A było tak: 28 stycznia po długich targach z powodu kwarty zabrał był głos sam Zygmunt August, aby przedstawić zebranym niebezpieczeństwo moskiewskie. Mówiąc to obnażył głowę, a kiedy prosił o pomoc, wykazując, coby się stało, gdyby nieprzyjaciel zmógł Litwę, mówił płacząc.

Ale nietylko płakał Zygmunt August, umiał także i gromić, samemu zdobywając się na gest wspaniałomyślny. Tak było poza kwartą w dożywociach, które wziął był król na siebie, odstępując na nie pozostałe 3/4 dochodu z rewindykowanych królewszczyzn. Atoli wtedy (12.II.63) wypowiedział był gorzką prawdę Panom Rady.

Najpierw przeciwstawił im siebie, w ciągłej swojej trosce i dbałości o państwo, bez folgowania sobie, dla spokoju i dobra Rzeczypospolitej „jakoby uspokojona w dobrym rządzie była, bom się o to powinien starać, gdyżem drzwiami wszedł na to państwo w młodych leciech moich, a mówię w młodych, bo jeszcze lata moje k'czemu inszemu skłonniejsze były...". I mówił król o sobie, że siedząc na stolicy państwa, starał się zawsze usuwać wszystko „co zawadzało i przeszkadzało do dobrego", jakoż nie z niego była przyczyna zła i upadku. A kto był przyczyną? Mówił król: „Jeźli ja — niech Pan Bóg pomści, jeźli też kto inny — to niech Pan Bóg sądzi... Zatrzęsło się o arendy i gołe dożywocia i widzę, że się jedno disputacjami zabawiacie, do którychbym ja nierad rzeczy dopuszczał". Jakoż arendy i dożywocia wziął na siebie, o czem mówił: „...odstępuję pożytku swego własnego i już te trzy części, któreby na mię przyjść miały, przyjmuję na te arendy i gołe dożywocia, by mi też samemu sobie najciężej uczynić. Wierzę ja Panu Bogu, że mię jeszcze nie opuści, a nie da mi się potułać, iż chleb swój będę jadł, bo w tem, co jeno czynię, nie szukam pożytku swego, nie może mi tego żaden rzec, a radbym widział, jeżliby kto inaczej o mnie rozumiał, aby tu wystąpił a mówił i pokazał..." Wtedy jednakże nikt występować nie śmiał, Senat milczał ze wstydu..., zaś król domagał się ofiary i pomocy w wojnie moskiewskiej, jakby tu o inne, nie o własne państwo chodziło, tak należało zabiegać, tłomaczyć i prosić, przedkładać i przekonywać. Musiał się też Zygmunt August nieustannie, dobrze czyniąc, świadczyć Bogiem i łzami. O ile zaś Izba przyjmowała oświadczenia króla z ufnością i uwielbieniem, co nie przeszkodzi jej zresztą przy każdej sposobności króla oskarżać, o tyle Senat przyjmował to nieporuszenie i zimno, w trosce o swoje dobro własne i w zaślepieniu egoizmem.

Tymczasem dnia 25 lutego 1563 r. przyszła do Piotrkowa w czasie sejmu wiadomość o wzięciu Połocka przez Moskwę. Potwierdziły się zatem obawy króla. Był zgnębiony wieścią Zygmunt August, a, jak powiada djarjusz, zgnębieni byli wszyscy „Senatus et totus Populus". Skoro też po posłów posłano, a potem mówił do nich kanclerz, opowiadając żałosną nowinę wzięcia Połocka. Tu czytamy w djarjuszu, że „była to rzecz pana kanclerza exagerrativa, żałosna, tak, że wiele Senatorów, wiele posłów lachrimas emittebant. Król płakał". Radzili też panowie Rady z posłami o ratunku dla Litwy, namawiali dużo i długo: et nihil erat conclusum.

Radziła nad sytuacją osobno Izba, godząc się ostatecznie na pospolite ruszenie i podatek taki: aby król dał swoje dwa grosze podymnego, chłop cztery grosze z łanu, pan sześć groszy, a ksiądz dziesięć, jako że pobiera dziesięcinę, nie siejąc ani orząc. Król był natenczas chory, a ponieważ sprawy były nader pilne, wezwano posłów do niego na Bugaj (2 marca), nad czem szlachta deliberowała długo, „by im na Bugaj częściej biegać nie kazano", wreszcie usłuchała wezwania. Tam podniosły się głosy przeciw podatkowi wogóle i oświadczyli posłowie, że o podatku mówić nie chcą, póki domowych spraw nie załatwią. Jakoż sprawa podatku zaległa aż do

*) W alegorji politycznej p. t. Facies perturbatae et afflictae Reipublicae Pol. 1564.

19 marca, choć nieprzyjaciel plądrował kraj, który uważało się z jednej strony za inkorporowany, z drugiej, jeśli szło o podatek, za odrębny od Polski. 19 marca wróciła sprawa pod obrady sejmu. Natenczas wskazywał król na położenie państwa ze wszystkich stron: na Podolu od Tatar i od Wołochów, toż i od strony Węgrów, podczas kiedy Inflantom zagroziła Moskwa i Szwecja. W tem przemówieniu wyglądała Polska jak obóz, otoczony ze wszystkich stron wrogami, którego obrazu użył Solikowski w swojej, wspomnianej już, alegorji.

Dopiero 20 marca została sprawa definitywnie załatwiona, ale jak? Pozostawiono w zasadzie podatek bez zmian, domagano się nadto, aby nie wymieniano w nim szlachty, jeno poddanych „uchraniając w tem osławy stanu szlacheckiego", tak, że całe 10 groszy z łanu de facto zepchnięto na chłopa, z tetm niby, że „to przypuścili na sumnienie a discretią każdego szlachcica, aby w tem nie obciążał poddanego, a sam de suo raczej zań dokładał tych 10 groszy, niektórzy po 6 groszy, wedle osiadłości, niektórzy po 8 groszy". A potem stało się, jak było do przewidzenia, że podatek zawiódł zupełnie.

Co jeszcze nadmienić trzeba, że aczkolwiek obawiano się, jak ognia, samych słów — absolutum dominium, to jednak od króla domagano się inicjatywy, a w sprawach spornych decyzji, jego też winując zawsze, ilekroć razy egzekucja stawała na martwym punkcie. Zygmunt August w takich razach przyjmował oskarżenia spokojnie i godnie, tłomacząc się, że on tu nie winien, iż na te czasy przyszedł „kiedy się wszystko zaraz prawie na kupę zebrało, co się nie za mnie kaziło, a widzę wielkie zatrudnienie w rzeczach i stanów zawaśnienie". Chciałby jednako zadośćuczynić wszystkim i nie wykroczyć z drogi prawa, kierując się tylko sumieniem (13.III.63).

Dlatego stanął po stronie Izby contra duchownym, choć wiedział dobrze, jak bardzo się temu stanowi narażał. A jednak, jak powiadał: „nie mogę się od statutu odchylić, jeno się wedle niego zachować, mocno to ostawując, jako jest opisano, bo Boże uchowaj, abym miał łamać prawo".... Sytuacja była istotnie trudna, z jednej strony stał zwarty front egzekucyjny, z drugiej mur duchowieństwa; należało kierować nawą tak, aby mimo wszystko posunęła się naprzód kwestja naprawy Rzeczypospolitej. Z drugiej strony trzeba jednakże przyznać, że Izba oddawała królowi należny mu hołd i szacunek. Po skończonym sejmie d. 25/III 63 r. żegnał króla Mikołaj Sienicki, w którego przemowie zadźwięczała nawet wyraźnie nuta religijna. Mówił Sienicki do króla, że chociaż „świat ten nasz polski" pod niejednym względem w porównaniu z innymi krajami jest upośledzony „to jednak błogosławieństwo od Pana Boga swe ma, iż je takowymi wodzami opatrywa, takie Pany daje, którzy ni ocz się nawięcej nie starają, jeno, aby od swych miłowani byli, a nie bani" i którzy woleli poddanym swoim nadawać swobody niż ich uciskać; a to było przyczyną, że się do Polski inne garnęły narody.

Z czasem atoli wolności, prawa i swobody polskie „w skaradną konfuzją przyszły" tak, że potrzebną stała się egzekucja praw i oto Pan Bóg natchnął był znowu króla, że się wypowiedział za egzekucją i zwołanie rad koronnych, posłów rycerstwa swojego uczynił. Jakoż wołał Sienicki: „Bądźże z tego Miłemu Panu Bogu wieczna chwała, iż z łaski a miłosierdzia swego i W. K. M. i nam czasu w takowem wszego prawie świata zaburzeniu użycza, że wżdy jeszcze o wszystkiem wolno mówić możemy i serce W. K. M. do tego wzbudzać raczy, jakoż mógł się każdy, też naobczejszy człowiek, wolno przypatrzyć swobodzie w tem polskiej, jakoś się W. K. M., Pan a Król nasz, z nami poddanymi swemi o wolnościach naszych rozmawiać miłościwie raczył, nie cudzoziemskim językiem, ale rodowym naszym, nie przez tłomacze, ale usty swemi własnemi pańskiemi, do wszystkiego dając miłościwie przywodzić, to co wątpliwego było, objaśnić, aby zawadą do rządów nie było, — wieleś szkodliwego zdjąć, nie mało potrzebnego przyczynić raczył".

Wyrażał też Królowi imieniem Izby wdzięczność Sienicki i wierzył, że przyrzeczeniom królewskim stanie się zadość, t. j. dokona się egzekucja, a przedewszystkiem zniesioną będzie jurysdykcja biskupia. W rezultacie wypowiedział Sienicki pogląd, aby król wszystkie sprawy ku dobremu Rzeczypospolitej stosować raczył, tak „jakoby się i prawu stało dosyć i Rzeczpospolita w potrzebach swych ukrzywdzona nie była". Czyli, że król w zasadzie ograniczony we władzy, w istocie stawał się tym, który sam jeden musiał powściągać państwo przed upadkiem *).

O niego też obiły się sprawy na sejmie warszawskim. A co ciekawsze, że witanie wygłosił ten sam Sienicki, który uwielbieniem i hołdem parę miesięcy przedtem króla żegnał. Ale jakże był daleki od tego, co sam mówił poprzednio? Przedewszystkiem uderzył w ton pesymizmu i Państwo polskie stało się tu „upadłem a zelżonem państwem", naród polski „w tak lekkie uważenie przyszedł, że kto chce wszystko z nim czyni, co chce, prze nierząd a niesposób nasz, facti sumus; prawie fabula mundi", pozatem niebezpieczeństwa „ze wszech kątów świata" wyszły na Polskę, sąsiedzi, zdawna łakomi „już teraz nie tajemnie, ale pogotowiu armati, cervicibus nostris imminent, nie czekając już ani czasu, ani pogody dalszej, jeno, aby nas podług wolej swej opanowali", a nieprzyjaciel bez przeszkód po Rzeczpospolitej chodzi i Koronę plondruje, nadto swoi na własną rękę poczynają wojny, państwo gubią, nie mówiąc już o domowym nierządzie, który się nic nie umniejszył, chociaż wiele o rządzie radzono. W rezultacie

*) Tak też przedstawiona jest rola Zygmunta Augusta na jednej z ilustracyj do „Facies" Solikowskiego w rękopisie Gdańskim Nr 1509, pochodzącym z roku 1565.

teraz jest pora, ażeby król rząd ustanowił nareszcie, to znaczy, aby poszedł po linji wymogów szlacheckich w programie egzekucji, jak mówił Sienicki „abyś na dalszy czas tego nie odkładając, prawa i wolności nasze nam uiścił", a wtedy, gdy najpierw Król sam siebie usprawiedliwi, potem poddanych, Bóg dopomoże. (22.XI.63). Czyli, stanęło wszystko na tem samem ,że od Króla ma się egzekucja rozpocząć, mimo, że król już był dawno uczynił swoje. Jego też pośrednio winiła Izba za wszystko zło w całej Rzpltej.

Wtedy po wotowaniu Panów zabrał był głos sam król, któremu za złe miano przedewszystkiem to, że przebywał wtedy na Litwie. Mówił, że i teraz opuścił Litwę z wielkiem jej niebezpieczeństwem, a w sprawie egzekucji nie czuł się winnym, jak nie był również winien, że uchwalony podatek nie przydał się na nic. Mówił król: „niektórzy nic nie dali, a drudzy co chcieli dali" i do tego nie w porę. W przeciwnym razie, gdyby ogół wykazał był patrjotyzm, to „już byśmy się wiere byli nie liczyli małoli nas, wieleli, czyniłoby się było, jako chuć dobra do tego była, w imię Boże..." A tak, nieprzyjaciel przeszkód nie doznał, co potem w powitaniu stawiało się, jako zarzut Królowi. W ten sposób król, jak widzimy, stawał się kozłem ofiarnym za brak patrjotyzmu u innych.

Kiedy potem w dalszym ciągu toczyły się spory na tematy egzekucji, którą chciano utrącić, (d. 2 grudnia 63 r.) wypowiedział mowę Zygmunt August, w czasie której uderzył ręką w statut, że lepiej go zniszczyć, niż nieustannie prawo omijać. Powiedział natenczas: „...jeśliby ważne być nie miały (prawa), tak te przedniejsze, jako i te pośledniejsze, a odmienić się miały, lepiejby to wszystko zaraz w ogień wrzucić, w niwecz obrócić, aniżeli się jemi darmo chlubić. I nie wierzyłbych, abyście co pewnego w swych prawiech mieli, jeśliby się to, co już jest postanowiono, dzierżeć nie miało".

Tak uczył król poszanowania prawa, a w rezultacie ocalił egzekucję.

Wiemy, że na sejmie warszawskim główną sprawą poza egzekucją dóbr była Unja. Jakoż i tutaj inicjatywa wychodziła od Króla, którą potem jedni i drudzy zniekształcali, aż sprawy do ładu dojść nie mogły. Wiemy przez jakie perypetje i wstrząsy Unja przechodziła, jak ostatecznie dla jej pogłębienia zrzekł się był Zygmunt August, 12 lutego 1564 r., sukcesji na Litwie. Przyczem znowu powołał się był na Boga, dawcę dobra, jako na źródło swoje w dobrzeczynieniu i nawoływał do miłości i zgody, w których Unja dokonać się mogła. Sam nie żałował trudu, a jak mówił: „i teraz to mię nawięcej bolało, iż temum bytnością swoją dosyć czynić nie mógł, aczem jednak nie omieszkiwał". I nie było mu ciężko dać się wynosić, kiedy był chory, do spraw Rzeczypospolitej, wierzył bowiem, że sprawy się na dobre obrócą, a o dobry koniec nie byłoby trudno „gdyby do tego chuć W. M. spólna przystąpiła i rozumienie o sobie spólne dobre". Pozatem nawet i tutaj liczył się był z opinją, aby nie myślano, że mu tak w braku potomstwa osobiście na Unji zależy, która milszą mu jest niż potomstwo. Chciał aby z dwóch państw było jedno ciało i jedna rada, aby się stały jedną wspólną istnością. Godził się na różnice ustrojowe przy jedności politycznej. Zrzekł się sukcesji, a jak mówił: „aleć mnie tego nie ciężko odstąpić, jakoż ex nunc odstępuję, miałoliby to tę jedność między W. M. targać". Mówił król szczerze i z namaszczeniem, jak mówi ten, kto bez myśli o sobie dobrze czyni. Jest to jedna z piękniejszych mów Zygmunta Augusta, która wszakże nie poruszyła serc, by uderzyły rytmem dobrej woli. Jak wiemy, Litwa odjechała z niczem, a kiedy odjeżdżali posłowie litewscy, przywoływał Boga na świadka Zygmunt August, jak mu było ciężko w tej chwili i znów dowodził, że nie jego winą, że tak się stało.

Jakoż po ukończonym sejmie, kiedy posłowie koronni żegnali króla, zaznaczał żegnający Przyjemski, że „zna to każdy Najjaśniejszy a M. Królu, jakoś od wstępku panowania swego z pilnością przedsięwziąć raczył, jakobyś nam, ludu zwierzonemu od Boga, w rządzie i w dobrej sprawie panował". A jednak pilne jego starania rezultatu dać nie mogły, aż ludzie wróżyli państwu temu, na podobieństwo sąsiadów, jak Węgrów, upadek. Mówił Przyjemski: „Jakoż na jednę stronę Pan Bóg prze grzechy nas wszech pokarawszy, iż tak wiele Sejmów, nic się na nich nie postanowiwszy, przechodziło. Na drugą stronę zasię narodowi polskiemu wielką łaskę pokazał, a w tym nierządzie onego dobrodziejstwa nie odjął, które w narodzie tym przed innemi pokazował, że więcej z cnoty przeciw Panom swym czynić naród ten zawsze zwykł, aniżeli z srogości prawa, które na występne ludzie się ściąga".

W rezultacie tych wszystkich danych, tego rozdźwięku w duszy narodu, który, bojąc się władzy króla, w królu szukał oparcia, który, widząc prywatę i bezrząd, sam do prywaty i bezrządu w swoim egoizmie stanowym parł, który wiary w istnienie państwa nie miał, a siły swojego państwa podcinał — był pesymizm, który przewijał się nieustannie poprzez obydwa sejmy egzekucyjne, a poza niemi w publicystyce ówczesnej, od Orzechowskiego do Jana Dymitra Solikowskiego.

Ten pesymizm szedł zasadniczo w dwóch kierunkach, w kierunku krytyki współczesności, z królem na czele i w kierunku przyszłości, która przedstawiała się ruiną i upadkiem. I jeszcze jedno: była w tem wszystkiem chęć szukania winnych, byle nie w sobie samych, a chociażby w Gniewie Bożym. W ten sposób oskarżały się wzajem stany, a wszystkie razem oskarżały króla. Od tego się zaczynało i na tem kończyło.

Ileż pesymizmu przejawiało się w obydwóch powitalnych mowach sejmowych R. Leszczyń-

skiego i M. Sienickiego? Ile było pesymizmu w przemówieniach Uchańskiego, a nawet Marcina Zborowskiego do króla i wielu innych? Przytem każdy w czem innem szukał źródła nieszczęścia, mówcy poselscy w niedokonaniu egzekucji, panowie rady w jej dokonaniu, duchowieństwo w zniesieniu jurysdykcji biskupiej. Wyrazem zaś pesymizmu samego króla i jednocześnie nauką patrjotyzmu było przemówienie od tronu podkanclerzego Piotra Myszkowskiego, na sejmie warszawskim.

Mówił Myszkowski d. 22 listopada 1563 r. w t. zw. propozycji sejmowej. Wykazał najpierw, dlaczego starania królewskie o dobro pospolite „nietylko ku swemu kresowi przyjść, ale też i dobrego do tego wstępku przez długi czas uczynić nie mogło", podawał przyczynę w tem, że nie wszyscy, jako powinni, chutliwie służą państwu; i w sprawiedliwym gniewie Bożym „abo też prze jaki niedowcip a niesforność naszę", — co wszystko razem napawało króla żałością, który czuł „że ta nasza niesprawa, te zwłoki a zaniedbanie R. P. nic innego, jeno skazę, a czego Panie Boże strzeż, wielki a gwałtowny Rzeczy P. upadek za sobą ciągnie a prawie do tego drogę ściśle". A tak i z tej strony występuje Sensus Ruinae.

Król był uczynił wszystko, co było w jego mocy, dla ratowania państwa. Przedewszystkiem wykazał maximum swojej dobrej woli względem Naprawy Rzplitej. Na poprzednim sejmie egzekucyjnym podłożył był podwaliny pod egzekucję. Tu następuje obraz Rzeczypospolitej chorej i porównanie króla do jej lekarza.

Mówił Myszkowski: „Albowiem chcąc J. K. M., jako nasz M. Pan a łaskawy Ociec, nie jeden członek, ale wszystko to ciało R. P. leczyć, które i dawnym nałogiem złym i ciężkiemi a rozmaitemi chorobami jest tak zemdlone, a prawie zakażone, że ani lekarstwa przyjąć, ani chęci ku żadnej dobrej rzeczy mieć nie może. raczył mu J. K. M., jako mądry lekarz dla jego posilenia tego pozwolić, czego pragnęło, a o co dawno na wszystkich sejmach wołało. A gdy się i tem, skosztowawszy, brzydziło, raczył mu to J. K. M., sobie ciężko uczyniwszy, czegoby podobno nie każdy doktór uczynił, czwartą częścią dochodów stołu swego ozdobić a osłodzić, żeby jeno to schorzałe a zanędznione ciało jakimkolwiek obyczajem odżywić, a od śmierci, która mu już ledwo nie we wrota kołacze, wyzwolić mógł". Ten motyw Rzeczypospolitej chorej na wiele chorób, potrzebującej lekarstw, skołatanej, powtarzać się będzie odtąd nieustannie aż do literatury politycznej czasów stanisławowskich.

Dalej. Król był wzorem patrjoty i obywatela, ale poza królem należało uczyć patrjotyzmu innych. W tem miejscu, nie ulega wątpliwości, źródłem dla Myszkowskiego był A. Frycz Modrzewski, a mianowicie r. I księgi O obyczajach w De Republica emendanda, gdzie dowodzi autor, że państwo stanowią jego obywatele, że państwo stoi wysiłkiem wszystkich i że nikt poza państwem nie może istnieć, — zarówno król, jak urzędnik, jak człowiek prywatny.

Myszkowski mówił, że na utwierdzeniu i całości Rzeczypospoltiej zawisło wszystko, zarówno pożytki i majętności własne obywateli, jak też i dobra ich sława i bezpieczeństwo. Ktoby też pragnął dobro swoje przedkładać nad dobro państwa i bogacić się jego krzywdą, jego upadkiem, tenby „niejedno Ojczyźnie swej i W. Mościam wszem, krwi a narodowi swemu praw nie był, jako zapamiętały parricida Ojczyzny swojej, ale i sam siebie bardzo oszukał, gdyż Rzeczą P. wszystko spólnie i stać i upaść musi". Przypomina to ustęp Antenora z prologu do Odprawy Posłów Greckich Kochanowskiego.

Nie omieszkał też był uderzyć Myszkowski w ton pewnego, że tak powiemy, „romantyzmu" politycznego, który tak cechował, w poczuciu niemocy własnej, społeczeństwo polskie XVI wieku. Rozbrzmiało i tutaj uwielbienie dla przodków, wobec których współcześni są zniewieściali i słabi. Ten to ustęp z przemówienia podkanclerzego dał był treść ideową do Satyra Kochanowskiego. Garnęły się narody w przeszłości do Polski, która stawała w obronie uciśnionych. Oni to, przedkowie, zostawili Polskę rozległą i silną, nie bogactwem atoli „ani czem innem, jeno czujnością, dzielnością, męstwem, a gotowością przeciwko każdemu nieprzyjacielowi..." Ci przodkowie, jak mówił Myszkowski „gospodarstwem się nie bawili, bo je włódarzom a kmieciom swym zlecali, prawa nie umieli, bo się każdy z nich nie statutem, ale swą cnotą sprawował; pisma, języków postronnych uczyli się wprawdzie niektórzy, ale nie dla wykrętów, nie dla skazy dobrych, staropolskich obyczajów, ale żeby tem Ojczyznę swoję zdobili, a sami jej tem godniejsi ku służbie byli, ażeby też to światu okazali: iż Naród polski i urodzeniem i wychowaniem i przyrodzonym dowcipem i wszelaką zabawą, człowiekowi szlachetnemu należną, żadnemu narodowi przodku nie da. Innemi rzeczami mało się bawili, ale prawemu szlachcicowi żadnej przystojniejszej zabawy nie najdowali nad rycerskie rzemiosło. I dlatego abo ustawicznie walczyli, abo jeśli kiedy pokój był, wtedy go nie na swej woli, nie na biesiadach, nie na zbytkach ani na czem innem trawili, jeno na gotowaniu ku drugiej wojnie". To samo w Satyrze Kochanowskiego.

Może nie było nawet w tem wielkiej przesady, co mówił Myszkowski, skoro uwzględnimy, że po pokoju toruńskim za Kazimierza Jagiellończyka, w ciągu w. XVI społeczeństwo szlacheckie istotnie z rycerskiego przemieniło się na ziemiańskie, nie tracąc atoli swoich tradycyj rycerskich, nie przestając się też stanem rycerskim nazywać.

Ci przodkowie, dalej, jak mówił Myszkowski, swoją dzielnością i pogotowiem rycerskiem „skrócili" książęta ruskie, wojewody wołoskie,

„starli do gruntu" Krzyżaków i zapewnili Koronie pokój powszechny, sobie zdobyli sławę nieśmiertelną, potomnym zostawili państwo mocne, praworządne i wolne. Tu już była apoteoza, daleka od prawdy historycznej. Ale tu szło o co innego, a mianowicie o krytykę współczesności przez prawo kontrastu. Mówił Myszkowski: „Teraz, kiedyśmy z pola zjachali, a miasto drzewa i tarcze, pługuweśmy się i czego innego jęli, wprawdzie więcej złota, więcej półmisków, więcej majętności ma każdy z nas na swą stronę, ale R. P. mało nie do gruntu zginęła. Granice otworem stoją: ku potrzebie nietylko o Hetmana, nietylko o Rotmistrza, abo o Towarzysza, ale i statecznego pacholika trudno. Młódź się zależała, a zbytki tak potargała, że gdzie ich pospołu kilka, abo kilkanaście będzie, ledwie się między niemi jeden prawie zdrowy obierze".

Tu przypomnimy I chór z Odprawy Posłów Greckich: By rozum był przy młodości i przemówienie Ulissesa: O nierządne królestwo i zginienia bliskie. Atoli idźmy dalej po tej drodze pesymizmu i krytyki współczesności ówczesnej: Teraz stan rycerski zniewieściał, niższe stany uciśnione niewolą „które acz są podlejsze niż stan rycerski, ale tak potrzebne, że bez nich R. P. żadną miarą stać nie może", ci „prawie zemdleli a upadli, porządku żadnego nie masz, sprawy żadnej, karności żadnej, nakoniec i wstyd, który jest stróżem wszystkich cnót i bojaźń Boża, początek mądrości a wszystkiego dobrego, którąchmy do tych czasów za łaską Bożą przed innemi narody świecili i za niąchmy prawa pospolitego, a swobód szlacheckich dostąpili i ta już w nas gaśnie, a na to miejsce następuje swawola, zuchwalstwo, najazdy, gwałty, mordy, wzgarda prawa i wszelakiej zwierzchności".

W rezultacie ten upadek moralny narodu, bo o nim tu mowa, doprowadził do upadku politycznego państwo. „A my przed się leżymy, przed się nie czujemy" wołał z rozpaczą Myszkowski.

A teraz obraz Polski: Despot... dwakroć przez Koronę z małym ludem przeszedł, Eryk także, książę Brunświckie, Król szwecki też, Moskiewski dziedziczny nieprzyjaciel, Niemcy, Węgry, Tatarowie też, Cesarz także turecki — słowem pesymizm i groza położenia, w której nie czuje się społeczeństwo, Polska zewsząd otwarta, bezbronna i niestrzeżona „jako nierządna wieś".

A że narody tem tylko wracają do siły, czem przedtem urosły, przeto i teraz nawołuje król społeczeństwo do nawrotu do tych cnót pradziadowskich, któremi Polska urosła: do zgody i szczerości, do miłości spólnej i pogotowia wojennego. Słowem, idzie w tem wszystkiem o odrodzenie duszy narodu, idzie o tę samą etykę bohaterstwa, którą temu samemu narodowi, ale już po rozbiorach, poda Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa. Pozatem szło o panowanie prawa w Polsce, co i Modrzewski podkreślał, o spełnianie obowiązków, aby „każdy urzędu swego był pilen, żeby R. P. na niczem nie schodziło, która więcej rozumem a sprawą, niż mocą a wielkością zachowana bywa". To również Modrzewski z zakończenia pierwszej księgi: O obyczajach.

Dużo mówił Myszkowski o niebezpieczeństwie moskiewskiem, dając dobrą charakterystykę wroga, nawoływał do walki takiej „jakoby się za Boską pomocą i szkód wziętych wotować i ten jego pych a hardość stłumić a skrócić mógł".

Brzmiało to jak wyrzut bolesny króla do społeczeństwa, króla, który nawoływał przez usta podkanclerzego, aby ludzie dbali o państwo i dobrą sławę, w zapatrzeniu się na cnoty przodków, aby przez niedbalstwo nie zgubili państwa, aby się strzegli „onego srogiego bicza, który Pan Bóg nagotował na wszystkie nieporządne R. P.". Kończył Myszkowski swoją propozycję od tronu, a zatem w imieniu króla mówiąc, jak Skarga, pogróżką Gniewu Bożego i kary, przepowiednią upadku Polski, ale jakże różną od Uchańskiego i innych. Przypominał, jak Kochanowski w pieśni „Na spustoszenie Podola", że Polak mądry po szkodzie i napominał imieniem króla, aby nie czekali swoich szkód. A że Polska nie posiada nadto murów warownych i grodów, pozostaje więc tylko: męstwo i partjotyzm, do czego też król wzywał. Zjawia się tu pod koniec jeszcze jedno porównanie, jeszcze jeden obraz: Ojczyzny, jako niewiasty nieszczęśliwej, Matki wspólnej, „która nas wszystkich spłodziła, która nas z nędze, z błędów a z niewoli pogańskiej omywszy, w wiarze chrześcijańskiej a swobodach szlacheckich wychowała, która nam majętności, dobre imię, tytuły, sławę, prawo, swobody, wolności i wszystko dobre dała, która teraz, będąc w swych niebezpieczeństwach od wszystkich zaniedbana, a prawie opuszczona, a nie mając żadnej innej ucieczki do W. M., jako do swych cnych a dobrych synów, ucieka, od W. M. tego z płaczem, dla Pana Boga, dla powinności waszej, za swe dobrodziejstwa, prosząc, abyście jej matki a dobrodziejki swej, jako niewdzięczni synowie w jej trudnościach nie opuszczali, ale abyście o niej wiernie a chutliwie radzili, a tak ją w jej zeszłych leciech chowali, jako na własne jej syny a prawe potomstwo onych cnych a sławnych Polaków, przodków W. M. należy". Ten motyw Matki — Polski znajdujemy już w zakończeniu krótkiej Rozprawy Reya, ciągnie się poprzez kazanie Skargi — O miłości ojczyzny aż do Lamętu Starowolskiego.

Stawał tutaj Myszkowski, jako tłumacz myśli i przekonań króla, w rzędzie nauczycieli narodu i mowa ta przynosi mu przed potomnością zaszczyt, atoli przedewszystkiem jest w niej nauczycielem narodu król.

Dochodzimy tu do następującego rezultatu: że w ideologji politycznej polskiej wieku XVI zasadniczym czynnikiem była moralność narodu,

czyli że państwo uzależniało się tutaj od samej jakości materjału ludzkiego. I jeszcze jedno: zjawiał się tutaj czynnik sławy, w przeciwstawieniu do hańby za sromotny upadek państwa przez porządną niedbałość naszą, sławy za odrodzenie moralne i za podniesienie państwa z ruiny.

W nauce tej patrjotyzmu był i pesymizm, ale nie narzekanie bezpłodne, był pesymizm na myśl o własnym narodzie i o jego stosunku do państwa, które stało się bezbronnem i bezprawnem. Nadewszystko podnosiło się tu czynniki irracjonalne: miłości Ojczyzny i dumy z przeszłości, do której podnosiło się teraźniejszość.

ST. H.

Z OBCHODÓW JUBILEUSZOWYCH WSZECHNICY WILEŃSKIEJ.

(Korespondencja własna z Wilna).

Wileńskie Towarzystwo miłośników historji reformacji polskiej im. Jana Łaskiego, grupujące obok ewangelików elitę inteligencji bez różnicy wyznania, zorganizowało obchód jubileuszu Wszechnicy Wileńskiej, noszący inny charakter, niż oficjalne uroczystości uniwersyteckie.

W oficjalnym obchodzie udział Towarzystwa im. Jana Łaskiego ograniczył się do złożenia u trumny ze szczątkami Lelewela wieńca z napisem: „Wielkiemu Uczonemu, Bojownikowi o Wolność Polski i wolność sumienia".

Dnia 1 listopada w lokalu własnym T-wa im. Jana Łaskiego przy dość licznie zebranej publiczności odbył się obchód według następującego programu: Prezes T-wa p. Wacław Gizbert Studnicki wygłosił referat p. t. „Dwa odrębne światy: Akademja jezuicka i Uniwersytet z czasów Śniadeckich i Lelewela". Prelegent był wyrazicielem uczuć tej części inteligencji polskiej, która była w najwyższym stopniu niezadowolona z nadania przez sfery posiadające chwilowo większość w senacie uniwersytetu Stefana Batorego takiego charakteru uroczystościom, jak gdyby Uniwersytet Wileński był *duchowym* spadkobiercą Akademji jezuickiej.

Sfery klerykalne katolickie podczas uroczystości jubileuszowych potrafiły wprowadzić pielgrzymkę wyznaniowo-katolicką delegatów uniwersytetów całej Polski i wielu gości zagranicznych do katedry, gdzie pierwsze miejsce zajął kardynał Hlond, najważniejszym momentem było odczytanie bulli papieskiej i kazanie ks. biskupa Szlagowskiego, b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Ks. bp. Szlagowski według sprawozdania niewątpliwie autentycznego, bo drukowanego w klerykalnem „Słowie", powiedział dosłownie: „Grzegorz XIII nadał jej (Aakademji jezuickiej) prawa i przywileje, *biskup wileński Protasewicz opatrzył, a Stefan Batory dołożył* i berło swe królewskie jej ofiarował". Uważając zatem Uniwersytet Stefana Batorego za *rzymsko-katolicki uniwersytet Grzegorza XIII, czy biskupa Protasewicza,* nawoływał Wszechnicę wileńską do pracy takiemi słowy: „...pamiętaj o chlubnych początkach twoich, że kolebką twoją był kościół Chrystusowy (według ks. Szlagowskiego oczywiście rzymsko-katolicki), że ojcem ci był namiestnik Chrystusowy (papież rzymski), który nadał ci prawa twoje i przywileje twoje..." (Słowo Nr 235 z dnia 11/X 1929).

Pezes T-wa im. Jana Łaskiego wykazał w swojem przemówieniu, że Akademja jezuicka w Wilnie miała za zadanie rozszerzanie wpływów papieskich i walkę z reformacją, była karną międzynarodówką, kierowaną z Rzymu przez generała zakonu, od którego zależał cały program nauk i dobór sił profesorskich, przeważnie obcych dla kraju i państwa. Akademja jezuicka kształciła przez pierwsze stulecie swego istnienia przyszłych duchownych i takich świeckich, którzy się stawali narzędziem wpływów jezuickich. Jezuici zatruli ducha narodu nietolerancją wyznaniową, uczniowie jezuiccy burzyli kościoły innych wyznań, palili na stosie księgi tak zwane heretyckie, niszczyli podczas wielokrotnych napadów na zbory drogocenne bibljoteki. Przez wprowadzenie do obrzędów religijnych uroczystych procesyj i pompy o efektach teatralnych, jezuici obniżali głębię uczuć religijnych w narodzie, dając pierwszeństwo zewnętrznej, obrzędowej stronie w życiu religijnem.

Akademja była założona jako studjum wyłącznie nauk teologicznych i pomocniczych, bez wydziału prawnego i medycznego, bo nauka świecka bez zabarwienia katolickiego była niebezpiecznym balastem dla Akademji jezuickiej. Rozwiązanie zakonu, odebranie mu szkolnictwa było pierwszym warunkiem koniecznym dla postępu i odrodzenia narodu polskiego. Dzięki rozwiązaniu zakonu jezuitów Polska weszła na tory organizowania szkolnictwa wolnego od wpływów zakonnych przy pomocy Komisji Edukacji Narodowej. Ex-jezuita Poczobutt i biskup Strojnowski, pomimo noszonej sukni duchownej, rozumieli zgubny wpływ jezuitów i z narażeniem swej wolności osobistej zwalczali projekt cara Pawła I oddania Uniwersytetu Wileńskiego, zwanego w owych czasach „Szkołą Główną", w ręce kleru jezuickiego. *Uniwersytet Wileński był tworem ducha oświecenia, nie mającym nic wspólnego z duchem Akademji jezuickiej.*

Batory, zatwierdzając Akademję jezuicką, miał cele państwowe: szło mu nietylko o pozyskanie wpływów papieskich na dom Rakuski dla utrzymania się na tronie, ale jak się zdawało, miał dość poważne podstawy do przypuszczeń, że jezuici popierać będą dążenia króla do wzmocnienia władzy monarchicznej. Zasługuje na uwagę, że Skarga w pierwszem wydaniu swoich „Kazań sejmowych" był monarchistą, ale już w wydaniu drugiem opuścił kazanie drugie, w którem się wypowiadał za wzmocnieniem władzy królewskiej. Jezuici, widocznie, chąc pozyskać w Polsce większe wpływy i po przekonaniu się, że siłą jest motłoch szlachecki, starali się przypodobać tej sile i jej przypochlebić. Jezuici tworzyli Akademję, mając na widoku jedynie dobro swego zakonu i wzmocnienie katolicyzmu, król Stefan Batory miał cele państwowe, dając przywileje jezuitom, na których zawiódł się później.

Wobec odrębnego charakteru Akademji jezuickiej, nie mającej nic wspólnego z uniwersytetem, odniesienie początków Uniwersytetu Wileńskiego do drugiej połowy wieku XVI-go, czyli do chwili powstania Akademji jezuickiej, jest czemś zgoła niewłaściwem. Akademja wyprzedziła i uprzedziła uniwersytet w Wilnie siłą warunków i stosunków politycznych. Nic ponadto. W wieku XVI-tym, kiedy setki młodzieży z Litwy zdobywało wykształcenie na uniwersytetach zagranicznych, przeważnie protestanckich, kiedy tyle było w kraju sił intelektualnych pomiędzy protestantami, że powstający w połowie XVI w. uniwersytet królewiecki miał pomiędzy swemi najwybitniejszemi siłami naukowemi w pierwszym okresie swego istnienia aż dwóch pierwszych profesorów z Litwy, Kulwiecia (vel Culvensis) i Rapogelvusa, Wilno już było dojrzało do posiadania własnej wyższej uczelni świeckiej. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie była powstała w Wilnie Akademja jezuicka, miałoby Wilno i cały kraj Akademję protestancką i ta ostatnia bezwarunkowo bliższą byłaby duchowi uniwersytetu późniejszego z czasów Śniadeckich i Lelewela, niż Akademja jezuicka. Uniwersytet wileński ma prawo szukać początków przed 350 laty i widzieć „swoje chlubne początki" nie w Akademji jezuickiej, jak tego pragnie bp. Szlagowski, ale w złotym okresie Zygmuntowskiej Rzpltej Polskiej, kiedy dojrzała konieczność założenia wyższej uczelni w Wilnie. Założenie Akademji jezuickiej było zastąpieniem prawdziwie wyższej uczelni przez jej surogat.

Po przemówieniu prezesa Studnickiego, ks. Loppe, wiceprezes Towarzystwa odczytał pracę Pawła Hulki-Laskowskiego o Joachimie Lelewelu, spcjalnie nadesłaną na obchód. W pracy tej znalazł się obszerny wyjątek z utworu Lelewela „Wieca Królowej Polski w Sokalu". Praca ta wymierzona została przez wielkiego historyka przeciwko panoszącemu się w Polsce kultowi cudu i spychaniu obowiązków obywatelskich na barki świętych Pańskich. Usty Matki Boskiej Częstochowskiej przemawia tu wielki uczony i szlachetny patrjota do rodaków, pouczając ich, że cuda działają nie niebianie, ale oni sami swoją wytrwałością, dzielnością, męstwem. „Gdy się rozogniły dusze polskie, gdy je myśl wielka przejęła, gdy w własne ufając siły, własnej sprawie się wyleli, — wtedy dokazali i nasza cześć była górą, bo przed naszemi obrazami cześć swej własnej dzielności oddawali. Skoro w nich siły zmalały, nieudolność ich dojęła, próżno na nas liczyli. Zawód im zrobiłyśmy: i Berdyczowska, co ani Marka swego nie ochroniła, i Lwowska, i ja na Jasnej Górze, a na koniec i Ostrobramska, gdy Wilno przez Moskali zajęte zostało. Nie chwalmy się, bo kiedy oni niemocni, to i my niemocne; kiedy oni cudów nie zdziałają, to i nasza cudowność ustaje. Najdroższe towarzyszki, patrzyłyśmy spokojnie, kiedy Polskę w kęsy szarpano; żadna z nas najmniejszego nie poważyła się objawić cudu... Biada dziś, jeśli w modłach zatopieni cudów oczekiwać zechcą!".

Takim oto duchem ożywiony był jeden z największych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego. Czy duch ten ma coś wspólnego z Akademją jezuicką i z tym jej duchem, który sfery klerykalne przedstawić nam usiłują jako spadkodawcę dzisiejszej wszechnicy wileńskiej? Zaiste, nie!

Miły i serdeczny ten wieczór obchodowy zakończył piękną grą na cytrze prof. Witold Jodko i śpiewem solowym pani Plejewska.

Dnia 3-go listopada uczczono na wileńskim cmentarzu ewangelickim pamięć spoczywających na nim dawnych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego: Jana-Henryka i Adolfa Abichtów, Adama-Ferdynanda Adamowicza, Aleksandra-Karola v. Woelckego, Jana-Fryderyka Niszkowskiego, Benjamina Hausteina, Stanisława Siestrzencewicza. Nad mogiłami ich przemówił ks. pastor Loppe i prof. Kłos. Prawnuczka jednego z profesorów, pani prezesowa Hausteinowa, złożyła na grobie swego pradziada wieniec. Uroczystość ta była bardzo podniosła, publiczności zebrało się na cmentarzu ewangelickim dużo, a każdy z uczestników uroczystości czuł, że chwila dzisiejsza jest tylko ogniwem, które dni odległe łączy nierozerwalnie z jasnem, da Bóg, i radosnem jutrem Polski.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Warszawskiego.

W dniu 29.X. r. b. odbyło się Ogólne Zgromadzenie członków Zboru naszego stołecznego, na którem dokonane zostały wybory członków Kolegjum Kościelnego na miejsce ustępujących członków, których kadencja urzędowania się skończyła.

Przewodniczył na zgromadzeniu Wice-Prezes Kolegjum Kościelnego, pan Ludwik Brincken-

hoff, który przed rozpoczęciem obrad wygłosił wspomnienie o zmarłym Prezesie Konsystorza i Członku Honorowym Kolegjum ś. p. Kacprze Tosio, o jego działalności i zasługach dla Zboru i całego Kościoła, poczem wezwał zebranych do uczczenia pamięci zmarłego przez powstanie.

Po przyjęciu przez zebranych programu obrad, przyczem na wniosek przewodniczącego postanowiono punkt 4 programu, dotyczący wyborów członków Kolegjum Kościelnego, przesunąć na koniec, przystąpiono do odczytania protokułu Ogólnego Zgromadzenia z dn. 30.IV. b. r. oraz sprawozdań ogólnych za II i III kwartał r. b. Protokuł i sprawozdanie zostały przyjęte.

W związku z sprawozdaniem omawianą była sprawa zaprowadzenia ogrzewania Kościoła na Lesznie, jako też remontu organów i odnowienia Kościoła na zewnątrz. Brak funduszów nakazuje ostrożność postępowania we wszystkich tych sprawach.

Następnie członek Kolegjum — p. A. Górski zreferował stan funduszów zborowych na dzień 30.IX. r. b. oraz przedstawił sprawozdanie rachunkowe za czas od 1.I.—30.IX. r. b. Sprawozdanie to po wyjaśnieniach, udzielonych przez p. Górskiego, przyjęto.

Pan Prezes Konsystorza — Profesor Henryk Sachs, prosił o zamieszczenie w protokule jego wniosku, aby Kolegjum Kościelne zajęło się kwestją podniesienia pensji Ks. Ks. Pasterzom i funkcjonarjuszom Zboru, na co przewodniczący zaznaczył, iż sprawa uposażeń będzie rozważaną w Kolegjum przy układaniu nowego budżetu na rok 1930.

W dalszym ciągu Ks. Skierski zapoznał zebranych ze stanem prac nad przygotowaniem materjału do druku nowego śpiewnika, wyrażając nadzieję, iż do końca roku bieżącego materjał będzie przygotowany do druku i że ewentualnie na Wielkanoc, względnie na Synód nowy śpiewnik będzie mógł być oddany do użytku. Cena pojedyńczego egzemplarza bez oprawy wynosić będzie prawdopodobnie około zł. 12. Pan Prezes Sachs zaproponował, aby kancelarja kościelna rozpoczęła przyjmowanie przedpłaty na śpiewnik, w celu zebrania tą drogą choćby części funduszu, potrzebnego na wydawnictwo. Wniosek ten przyjęto.

W końcu zebrania przeprowadzono wybory do Kolegjum Kościelnego na miejsce 3-ch członków Kolegjum — pp. M. Brandta, R. Gerlicza i Generała A. Litwinowicza, których kadencja się ukończyła, a pan Generał Litwinowicz oprócz tego mieszka stale poza Warszawą. Większością głosów wybrani zostali: pan Maksymiljan Brandt, ponownie, i pp. pułkownik Stanisław Kłopotowski i Leon Błaszkowski, junior. Wobec niezgłoszenia wolnych wniosków i wyczerpania programu obrad przewodniczący, po obliczeniu kartek wyborczych i ogłoszeniu wyniku głosowania, zamknął posiedzenie.

Nowowybranym członkom Kolegjum Kościelnego redakcja „Jednoty" życzy błogosławieństwa Bożgo w pracy i owocnej działalności w trosce o dobro Kościoła i Zboru.

Ze Zboru Łódzkiego.

a) Zrzeszenie Młodzieży:

Młodzież Zboru Łódzkiego, zrzeszona dotychczas w „Kole śpiewaczem", rozwinęła w ostatnich czasach nader ożywioną działalność w kierunku rozwinięcia zakresu swej działalności i liczebnego zasilenia swych szeregów. W tym celu zwołane zostało nadzwyczajne walne zebranie „Koła śpiewaczego" w początkach października r. b., na którem po ożywionej dyskusji uchwalono przekształcić dotychczasowe „Koło śpiewacze" na „Koło oświatowo-kulturalne przy Zborze Ewangelicko - Reformowanym w Łodzi" i powołano tymczasowo zarząd, którego zadaniem miało być wszczęcie energicznej akcji w celu przyciągnięcia jaknajwiększej ilości młodzieży i rozwinięcia programu działań. Zarząd tymczasowy całkowicie wypełnił włożone nań żądanie. Liczba członków „Koła" wzrosła prawie dwukrotnie, praca w „Kole" zaczęła bić żywszem tętnem. W ciągu zaledwie kilku tygodni Zarząd tymczasowy przygotował piękny wieczór zborowy, który się odbył w Niedzielę dn. 27.X., a który ściągnął tak liczne zastępy zborowników, że szczupła sala zborowa w żaden sposób pomieścić ich nie mogła. Na program wieczoru złożyły się przemówienia Ks. Pasterza Zboru — L. Zaunara i przewodniczącego tymczasowego Zarządu p. Józefa Tomesza, śpiew chóru mieszanego, koncert zespołu mandolinistów i deklamacje. Dobrowolna zbiórka zasiliła kasę „Koła" kwotą 125 złotych.

Dnia 1 listopada odbyło się pierwsze walne zebranie „Koła", na którem uchwalono ramy organizacyjne „Koła" i wybrano jego zarząd, składający się z 5 osób z p. Józefem Tomeszem jako prezesem na czele, komisję rewizyjną w składzie 3-ch osób, oraz sąd koleżeński dla rozpatrywania różnych zatargów lub nieporozumień wewnętrznych z Ks. Zanuarem, jako arbitrem, na czele. Na wniosek zarządu zebranie uchwaliło nadać godność prezesa honorowego „Koła" Ks. Zaunarowi, oraz godność członków honorowych pp. Józefowi Hajkowi i Karolowi Szrajbrowi. Prezes „Koła" p. J. Tomesz przedstawił zebraniu projekt statutu dla „Koła". Zebranie uchwaliło wybrać specjalną komisję, która projekt ten szczegółowo rozpatrzy i przyjmie w imieniu „Koła".

Obecnie do „Koła" zapisało się około 60 osób. Zorganizowano następujące sekcje: 1) chóru mieszanego, 2) chóru męskiego, 3) mandolinistów, 4) odczytową i 5) dramatyczną. Zarząd projektuje urządzenie w najbliższym czasie większego wieczorku wokalno-muzycznego, połączonego z wystawieniem łatwego utworu dramatycznego i zabawą dla młodzieży. Sekcja odczytowa „Koła" przystąpiła do opracowania szeregu odczytów popularnych na różne tematy dla ogółu zborowników.

Należy życzyć, aby ten żywy ruch młodzieży Zboru Łódzkiego rozwijał się jaknajpomyślniej. daje on bowiem gwarancję rozwoju całego Zboru i stwarza dlań dobre perspektywy na przyszłość. To też władze zborowe z Ks. Pasterzem na czele, interesując się tym ruchem, postanowiły udzielić mu wszechstronnego poparcia.

b) Szkółka niedzielna:

Szkółka niedzielna w Zborze Łódzkim rozwija się coraz pomyślniej i skupia coraz liczniejsze zastępy dziatwy zborowej. Gdy w latach ubiegłych przeciętna frekwencja dziatwy wynosiła zaledwie 20 — 25 dzieci, wzmagając się jedynie w okresie Świąt Bożego Narodzenia, gdy wchodziły w grę podarki gwiazdkowe dla dzieci szkółki, obecnie uczęszcza do szkółki stale w każdą niedzielę przeszło 40 dzieci, w wieku od 5 — 14 lat. Zajęcia szkółki odbywają się w Niedzielę o godzienie 9 rano. Rozpoczyna je krótkiem nabożeństwem Ks. Pasterz Zboru, poczem dzieci dzielą się na 4 grupy i w grupach tych odbywa się właściwa praca. Grupy te prowadzą: Ks. Pasterz Zboru, pani Anna Hajkowa, Ludmiła Zaunarowa i Anna Zdrojewska. Po ukończonej nauce każda grupa urządza kolektę w swem gronie, zapisywaną w specjalnej księdze „zbiórek szkoły niedzielnej" na rzecz potrzeb szkółki niedzielnej, poczem dzieci uczą się śpiewu chóralnego ze specjalnych śpiewników. Miły to zaprawdę widok tego grona dziatwy, wychowującej się w atmosferze miłości Chrystusa Pana, Kościoła i Zboru. Żywotność Koła młodzieży i szkółki niedzielnej—to najpewniejsze budowanie lepszej przyszłości i zdrowia całego Zboru.

* * *

VII Zjazd Związku Polskich Towarzystw i Zborów ewangelickich.

Zjazd ten odbył się w Krakowie w dniach od 31.X. — 2.XI. r. b. i zgromadził licznych ewangelików polaków z całego kraju i przedstawicieli polaków ewangelików pozakrajowych, zwłaszcza z czeskiej części Śląska. Jako delegat czeskich ewangelików brał udział w pracach Zjazdu p. Dr. Frinta z Pragi.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem inauguracyjnem w Kościele Krakowskim dnia 31.X. o godzinie 7 wieczór, odprawionem przez Ks. ppłk. Grycza, kapelana wojskowego z Krakowa. Po nabożeństwie gospodarz Zjazdu, miejscowy Ks. Pasterz Zboru W. Niemczyk witał gości, przybyłych na Zjazd, a przedewszystkiem przedstawiciela p. Wojewody w osobie Radcy Łodyńskiego i Wice-Prezydenta m. Krakowa p. Schneidera. Następnie Ks. profesor Szeruda, dotychczasowy Prezes Związku polskich Towarzystw Zborów ewangelickich, otworzył VI z rzędu Zjazd, wzywając zebranych do wyboru Prezydjum Zjazdu. Na przewodniczącego Zjazdu powołano Ks. Radcę A. Lotha z Warszawy, nadto w skład Prezydjum weszli — Ks. profesor J. Szeruda, Ks. Radca S. Skierski z Warszawy, p. inż. Meisner ze Lwowa, p. inżynier Nowotny i Ks. Niemczyk z Krakowa. Na sekretarzy powołano p. St. Steżankę i stud. teol. J. Karpeckiego.

Następnie przybyli na Zjazd przedstawiciele Zborów i Towarzystw składali swe życzenia i pozdrowienia dla Zjazdu, a więc: Ks. Radca Loth w imieniu Zboru luterskiego w Warszawie i jego Kolegjum Kościelnego, Ks. Radca Skierski w imieniu Zboru reformowanego w Warszawie i Konsystorza tegoż wyznania, Ks. Oskar Michejda, senjor polskiego Kościoła ewangelickiego na Śląsku czeskim, p. Dr Frinta z Pragi, w imieniu Kościoła czeskobraterskiego w Czechosłowacji. Ks. Nierostek w imieniu Zboru Cieszyńskiego i Związku Młodzieży Ewang. województwa Śląskiego, p. mecenas Bursche w imieniu Zrzeszenia ewangelików polaków w Warszawie, student teologji J. Kubaczka w imieniu K. S. E. „Filadelfja" i student teologji J. Karpecki w imieniu „Koła Teologów ewangelickich w Warszawie". Miejscowy Ks. Pasterz odczytał list pewnego niewidomego mieszkańca Krakowa, który, aczkolwiek jest katolikiem, interesuje się serdecznie życiem Zboru krakowskiego i ewangelicyzmu polskiego i przesyła Zjazdowi gorące życzenia. Wkońcu zebrani powiadomieni zostali o otrzymaniu całego szeregu listów i depesz z życzeniami, między innemi od Dr. Jura Janoski, biskupa Kościoła ewangelickiego na Słowaczyźnie, od Ks. Superintendenta Jastrzębskiego i Ks. Ostachiewicza z Wilna i Ks. płk. senjora Szefera z Warszawy. Oprócz Ks. Radcy Skierskiego brał udział w Zjeździe, jako przedstawiciel wyznania naszego, także Ks. L. Zaunar z Łodzi.

Po zebraniu wieczornem w Kościele Zbór Krakowski przyjmował gości herbatką w salach szkoły ewangelickiej.

W drugim dniu Zjazdu odbyło się zebranie plenarne w Kościele, rozpoczęte pieśnią i modlitwą. Na wstępie odczytano depesze, wysłane do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Marszałka Piłsudskiego i Ks. Generalnego Superintendenta Burschego. Następnie odczytany został referat p. Hulki-Laskowskiego n. t. „Rola i zadania inteligencji w naszem życiu kościelnem" i wygłoszony koreferat na ten sam temat przez p. A. Ciompę. Obydwa referaty, nad któremi wywiązała się dyskusja, postanowiono wydać w druku.

O godzinie 12 rozpoczęło się walne zebranie delegatów, na którem Ks. Szeruda złożył sprawozdanie z działalności Zarządu, a p. Pinkwart przedstawił sprawozdanie kasowe i zobrazował stan finansowy Związku. Po przyjęciu tych sprawozdań i udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum przystąpiono do wyborów członków Zarządu. Dotychczasowy prezes — Ks. Szeruda, z powodu niepomyślnego stanu zdrowia swego, zrzekł się swego stanowiska

i pomimo próśb obecnych nie był w stanie decyzji swej zmienić. Wybory powołały na stanowisko prezesa na następne trzechlecie Ks. Pawła Nikodema z Ustronia. Ks. profesor K. Michejda został I Wice-prezesem, Ks. Superintendent W. Semadeni, II Wice-prezesem, p. E. Pinkwart skarbnikiem, a pp. senator J. Evert, Ks. K. Kotula i Ks. G. Manitius członkami Zarządu, p. W. Roguski i Mecenas Bursche sekretarzami.

Po południu tegoż dnia odbył się wspólny obiad w Grand Hotelu. W Sobotę, w 3-im dniu Zjazdu miało również miejsce zebranie w Kościele w godzinach przedpołudniowych, na którem p. senator Evert referował sprawy prasy ewangelickiej, po zebraniu zaś uczestnicy Zjazdu zwiedzali Wawel i Muzeum Narodowe, a także brali udział w wycieczce do Wieliczki dla zwiedzenia tamtejszych kopalń soli.

S.

* * *

Komunikat Ew.-Pol.

Kancelarja Cywilna p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przesłała dnia 16 listopada b. r. na ręce Ks. prof. Szerudy pismo treści następującej:

„Kancelarja Cywilna z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przesyła podziękowanie Polakom - Ewangelikom, zebranym w Kościele Ewangelickim w Krakowie, za uczucia, zawarte w depeszy z dnia 1-go listopada b. r., nadesłanej z okazji VI-go Zjazdu".

Szef Kancelarji Cywilnej.

* * *

Finlandja.

Matylda Wrede, anioł opiekuńczy więźniów, została, jak wszystkie wielkie osobistości naszych czasów zaanektowana przez katolicyzm, chociaż umarła tak jak żyła, jako ewangeliczka. Powód do tej aneksji jest tego rodzaju, że przynosi on zaszczyt i szlachetnej duszy wielkiej Matyldy i sercu tych, którzy umieją być głęboko wdzięczni. Matylda Wrede, która działała za czasów carskich, musiała z natury rzeczy opiekować się także i więźniami rosyjskimi i innymi, prawosławnymi i katolikami, w czem ewangelickie wyznanie nie było jej przeszkodą, ale raczej pobudką i nakazem. Gdy umarła, ksiądz prawosławny w Helsingforsie prosił o pozwolenie odprawienia modłów przy jej trumnie, czego mu oczywiście nie odmówiono. Prawosławne nabożeństwa żałobne, czczące jej pamięć, odprawiono i gdzieindziej, a mnisi prawosławni dostarczyli kamienia na jej grobowec. Było to więc spotkanie ewangelickiej miłości z prawosławną wdzięcznością, najpiękniejszy akt jednoczenia się w miłości Chrystusowej ludzi różnych wyznań. I z tej łączności chrześcijańskiej powstała plotka wyłączności rzymskiej o tem, że Matylda Wrede przeszła na katolicyzm. Ew. Pol.

OFIARY

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-y p. Stanisław Mszczonowski — Warszawa zł. 4.00
2. W-y ppłk. Wilhelm Hörl — Inowrocław. . . zł. 4.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc grudzień 1929 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 1.XII. (1 N. Adwentu). . . . . — Ks. W. Semadeni.
2. Niedziela, dn. 8.XII. (2 N. Adwentu) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.
3. Niedziela, dn. 15.XII. (3 N. Adwentu) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4. Niedziela, dn. 22.XII. (4 N. Adwentu) . . . . . — Ks. St. Skierski.

Tegoż dnia o godz. *1 pp.* „Gwiazdka" dla dzieci i ubogich Zboru w salach b. domu szkolnego . . . . . — Ks. St. Skierski.

5. Wtorek, dn. 24.XII. Nabożeństwo Wigilijne o godz. *3 pp* . . . . . — Ks. W. Semadeni.
6. Środa, dn. 25.XII. (I Święto Narodzenia Pańskiego) . . . . . — Ks. St. Skierski.
7. Czwartek, dn. 26.XII. (II Święto Narodzenia Pańskiego) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
8. Niedziela, dn. 29.XII. (N. po Narodzeniu Pańskiem) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
9. Wtorek, dn. 31.XII. Nabożeństwo sylwestrowe dziękczyne na zakończenie roku, wraz z przygotowaniem do Komunji Ś-tej na dzień noworoczny, o godzinie *6 w.* . . . . . — Ks. St. Skierski.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.